

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 33

Katowice, 21-go sierpnia

1932

Na niedzielę czternastą po Świątkach.

EWANGELJA

zapisana u św. Mateusza w rozdz. 6, 24—33.

W on czas: Mówił Jezus uczniom swoim: Nikt nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym trzymać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego powiadam wam: Nie troskajcie się o duszę waszą, co będziecie jedli, ani o ciało wasze, czem się okryjecie. Nie jestże dusza czemś większem, niż pokarm, a ciało, niżli odzież? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu; wszakże one nie sieją, ani żną, ani nie zbierają do spichlerzy, a Ojciec wasz niebieski żywi je! Czyż wy nie warcieście wiele więcej niż, one? A któż z was, choćby najusilniej przemyślał, zdoła do wzrostu swego dodać łokieć jeden? A czemuż troszczycie się o odzienie? Popatrzcie na lilje polne, jak to one rosną! Nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, że i Salomon w całym przepychu swym nie odziewał się, jako jedna z nich. Jeśli więc trawę polną, która dziś jest, a jutro idzie na spalenie, Bóg tak przystraja — o ileż więcej was, małej wiary? A przeto nie kłopotcie się, mówiąc: Co będziemy jedli, albo co będziemy pili, lub czem się przyodziewemy? O to wszystko ubiegają się właśnie poganie; wszak Ojciec wasz niebieski wie, iż tego wszystkiego wam potrzeba. Szukajcie przeto na pierwszym miejscu królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przwdane.

NAUKA.

Biedy nasze a Opatrzność Boża.

Nikt nie zaprzeczy, że pośród licznych trosk, jakie trapić mogą serce ludzkie w tem życiu, najważniejszą a zarazem i najcięższą troską jest troska o chleb powszedni i o przyodziewek. A szczególnie w naszych czasach wobec wielkiego zastoju gospodarczego, wobec panoszącej się drożyzny oraz ogólnego bezrobocia, z tysięcy serc zakłopotanych wydobywają się te rozpaczliwe i litość budzące pytania: „Gdzie znajdziemy pracę i zarobek? Jak wyżywimy i przyodziewemy siebie i rodziny nasze przy tak lichym zarobku. Jaka przyszłość będą miały dzieci nasze? Jaka nas samych czeka starość?”

Myliłby się, ktoby mniemał, że Chrystus Pan przez wskazania dzisiejszej Ewangelji św. zwalnia nas od wszelkiego jakiegokolwiek starania się o utrzymanie życia naszego. Albowiem troska o byt jest świętym acz trudnym obowiązkiem, włożonym na nas ludzi przez samego Stwórcę. To co, przysługując nam Pan Jezus w Ewangelji, to nie troska sama w sobie, tylko zbyt i za daleko posunięta troska nasza o życie. Tę zbyt, przesadną troskę o byt Chrystus Pan potępia dlatego, że ona przechodzi siły człowieka, zamracza oko ducha ludzkiego, serce ludzkie odwraca od Boga i po-

pycha człowieka w rozpacz beznadziejną. Przykładami dzisiejszej Ewangelji poucza nas Pan Jezus, że, gdy z naszej strony poczynimy wszystko według sił ludzkich dla podtrzymania życia naszego, z ufnością też polegać możemy na rządach Opatrzności Bożej, która także ze swej strony poprze i wzmocni nasze wysiłki i nie pozwoli nam zginać.

Bojaźliwą i rozpaczliwą troskę o potrzeby życiowe Pan Jezus piętnuje najpierw jako **nierozumną**. „Czyż dusza nie jest ważniejszą niż pokarm, i ciało więcej niż odzież?” Czyżby Bóg, który dał nam rzecz większą: życie, miał nam odmówić rzeczy mniejszej: pokarmu i odzieży, bez których życie ostać się nie może?

Przesadną troskę o byt Zbawiciel piętnuje też jako **grzeszną**, gdyż dowodzi ona braku ufności Bogu przynależnej. „Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, że nie sieją ani żną ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie daleko ważniejsi, niż one?” Naprawdę, tak wysoko jak człowiek wznosi się ponad stworzenia nierozumne i przeznaczenie ich, tak też bez porównania większa jest troska Opatrzności Bożej o niego. Jest on dla niego nie tylko Stwórcą ale i Ojcem.

Chrystus Pan przesadną troskę o byt piętnuje wreszcie jako rzecz **bezcelową**. „I kto z was, obmyślając, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden?” Słowami temi wskazuje Pan Jezus, że troskami naszymi i kłopotami w niczem nie zdołamy zmienić zamiarów Bożych względem nas. Krzyż życia naszego, przeznaczony nam przez Boga, dźwigać musimy dopóty, dopóki się to Panu Bogu podoba.

Podobnie też przestrzega nas Pan Jezus przed nadmiernem kłopotaniem się o przyodziewek. „Przypatrzcie się liljom polnym, jak rosną. Nie pracują, ani przędą. Jeżeli więc trawa polna taką się cieszy opieką u Stwórcy, o ile cudowniejszej opieki spodziewać się może człowiek, stworzony dla wieczności.

Że ta Opatrzność prawdziwie skutecznie działa nad nami, tego dowodem, że dotąd mimo licznej i ciężkiej biedy naszej nie zginęliśmy jeszcze. Każdy z nas, jeżeli tylko z ufnością uciekał się pod Opiekę Opatrzności Bożej, doznał namacalnie znaków jej działania.

Cuda i łaski na Jasnej Górze.

Udział Śląska w cudach, dostąpionych za przyczyną Matki Boskiej Częstochowskiej.

W dniu 14 i 15 bm. cała Polska, a z nią cały świat katolicki obchodził uroczyste 550-lecie Cudownego Obrazu N. M. P. na Jasnej Górze.

Obraz Najświętszej Marji Panny na Jasnej Górze, wslawiony licznymi cudami, **związany jest licznymi węzłami z Górnym Śląskiem.**

Obraz Cudowny podczas swego przebywania na Jasnej Górze trzy razy był wywożony z Częstochowy, a dwa razy z Jasnej Góry do kościoła św. Barbary. Pierwszy raz wywieziony był do Krakowa po napadzie Husytów (w celu odnowienia go), a dwa następnym razem na Górny Śląsk, kiedy klasztorowi groziło wielkie niebezpieczeństwo.

Ten szczególny związek Cudownego Obrazu ze Śląskiem sprawił, że polski lud na Śląsku otacza Jasną Górę szczególnym kultem. To też, gdy po wojnie światowej ważyły się losy Śląska, Jasna Góra, odwiedzana przez niezliczone pielgrzymki śląskie, odegrała wielką rolę w tych chwilach, które decydowały o powrocie Śląska na łono macierzy.

Łaski i cuda.

Lud polski na Śląsku zawsze czcił i kochał Matkę Boską, przedstawioną na cudownym obrazie na Jasnej Górze. Był do obrazu gorąco przywiązany. Tam bowiem u stóp jego zwierzał się z swymi troskami, szukał pociechy wobec przesładowań narodowych, ulgi w chorobach i własnych kłopotach rodzinnych.

A że cześć ta, oddawana obrazowi, miała swe głębokie uzasadnienie, tego dowodem liczne łaski i cuda, których doznawali Ślązacy, modląc się u stóp Obrazu na Jasnej Górze.

Przypominamy kilka z nich:

Matka i dwoje dzieci wskrzeszeni do życia.

W 1540 r. w Lublińcu, syn mistrza rzeźnickiego Marcina Lanio, w nieobecności rodziców chciał zabawić się w rzeźnika i ugodził nożem śpiącego w kolebce małego braciszka Kazia. Widząc jednak krew, schował się przestraszony w piecu, w którym schło drzewo, przygotowane do pieczenia chleba. Nic nie przeczuwająca matka zabrała się do napalenia w piecu. Chłopca wydobyto z pieca żywego. Zaglądając do kolebki, matka zrozumiała wszystko. Ojciec wróciwszy do domu, z rozpaczy zabija w uniesieniu żonę swą na miejscu siekierą. Zbiegli się ludzie, a Marcin Lanio modli się na klęczkach żarliwie do M. B. Częstochowskiej, poczem odwiózł zwłoki żony i dzieci do Częstochowy. Trumny z zwłokami zostawił Lanio w kaplicy przed obrazem i modlił się...

Nagle, z pod całunów podniosły się trzy postacie. Dowiedziawszy się o tem cesarz niemiecki, kazał sprowadzić kopję obrazu do Wiednia.

Uratowany od śmierci na szubienicy.

W 1432 r., w czasie wojen husyckich, wtargnęły do Polski i na Śląsk bandy husyckie. Pewien obywatel z Raciborza wzięty do niewoli, katowany był przez husytów i namawiany do wyrzeczenia się wiary św. Wreszcie skazano go na śmierć. Powieszono go na szubienicy za miastem. W ostatniej chwili skazaniec modlił się do Matki Boskiej Częstochowskiej.

W tym czasie właśnie przechodziła tamtędy żona jego, która nie wiedziała, co się z mężem stało. Ślubowała ona, że gdy męża znajdzie żywego, odprawi z nim pielgrzymkę do Częstochowy. Pod wieczór przejeżdżał koło szubienicy pewien rycerz, który szablą przeciął sznur. Ciało padło na ziemię. Powieszony ku zdziwieniu rycerza, wstaje, przeciera oczy i wraca do domu. Małżonkowie wybierali się rok rocznie na Jasną Górę.

Nawrócenie luteranki.

W 1672 r. wybrała się z pątnikami do Często-

chowy ze Śląska pewna luteranka, imieniem Marta. Po drodze modlono się gorliwie i na widok Jasnej Góry rzucono się na kolana. Marta kpiła sobie z pątników i nawet głowy nie schyliła. Nagle z nieży upadł promień przedziwnego światła na nią i Marta pada jak martwa na ziemię. Po długich wysiłkach ocucono ją. Marta po tem doświadczeniu nawróciła się wśród łez na wiarę św.

Gliwice uwolnione od nieprzyjaciela.

W roku 1627, w czasie wojen religijnych w Niemczech miasto Gliwice na G. Śląsku oblegał d-ca wojsk luteranckich, Mansfeld. Woiska katolickie znalazły się w Gliwicach w wielkiej opresji. W ostatniej chwili, gdy już miano się poddać, lud, wojsko i duchowieństwo w gorących modłach do M. B. Częstochowskiej błagali o pomoc i uroczyste oddali się pod Jej opiekę, ślubując, że, jeśli ich wybawi, to z całym miastem odprawia pielgrzymkę do Częstochowy.

Po skończeniu modłów na niebie ukazała się postać Najśw. Pann Jasnogórskiej, co przeraziło wojska Mansfelda do tego stopnia, że w strasznym popłochu zaczęły się cofać. Uderzono w dzwony. Wkrótce potem ruszyła do Częstochowy tłumna pielgrzymka, by podziękować Najśw. Pannie za doznaną pomoc i łaskę. Oczywiście dziś czasy zmieniły się już gruntownie. Dziś już o ślubie tym mało który z Gliwiczan pamięta...

Inne szczególne łaski.

W 1747 r. za wstawieniem się M. B. Częstochowskiej odżyła ponownie Józefa Magdalena, kilkuniesięczna córka Antoniego i Anny Karwat ze Śląska.

W r. 1749 przechylił się na Odrze prom z pielgrzymami, wracającymi z Jasnej Góry na Morawy. Za wstawieniem się M. B. Częstochowskiej wszyscy pątnicy zostali uratowani. Cud powyższy zeznał na Jasnej Górze uczestnik tej kompanii, Józef Cerk.

Ślepy od urodzenia Wawrzyniec Przybelski z Bytomia w 1703 r. udał się do Częstochowy i tam modląc się żarliwie, uzyskuje wzrok.

W 1603 r. mieszkanka Tarn. Gór, Anna Mycielska, zapadła na ciężką chorobę, cierpiąc ciężko przez 8 miesięcy. Wijąc się w bólach prosiła M. B. Częstochowską o pomoc i ulgę w cierpieniu. Wreszcie zajęła wozem do Częstochowy i tam bóle ustąpiły i Mycielska wróciła do zdrowia.

Cudów takich było wiele i wszystkie one związały Śląsk z Jasną Górą licznymi niemi prawdziwego kultu dla cudownego obrazu N. M. P. Częstochowskiej.

Komorek.

Było to w kwietniu 1806 roku. Pod murami Gdańska codziennie zacięte staczano boje. Grzmiały działa, świstały kule, błyszczały bagnety, roilo się tysiącami żołnierstwo, — a rzeka Wisła burzliwie nurtując, płukała brzegi przesiąkniętą krwią własnej diatwy i krwią tyłu obcych tułaczów...

W pobliżu tej krwawej widowni czerniał się las sosnowy, niemy świadek ważnych wypadków, a nieco dalej kręta droga, wijąca się w głąb gęstej zarośli, wiodła w ustronne i posępne gołoborze. Była to niewielka dolina, tu i ówdzie popruta pługiem rolnika, w pośród której wznosiła się biedna chata, osierocona, samotna... Tuż obok stała na

wpół waląca się stodołka, obora i szopa z popsutym zupełnie dachem. Na ogrodzonym podwórzu rosło kilka grusz i jabłoni, schylonych i smutnych, jak wszystko dokoła. W chacie było pusto i głucho. Śnać jej mieszkańcy wyginęli lub schronili się w bezpieczniejsze miejsca; pies tylko, ów wierny stróż, pozostał na swem legowisku i zgłodniały skomlał żałośnie. Po prawej stronie chaty piętrzyły się piaszczyste wzgórza, pokryte sośniną i nadawały całemu temu krajobrazowi, okrażonemu zewsząd lasem niby żałobną obwódką, jeszcze dzikszą postać...

A mroczący się dzień, jakby w zgodzie ze wszystkim, był posępny, zimny, chmura suwała za chmurą i w dziwaczna zlewając się całość, pokryła błękit niebios malowniczymi, strasznymi widziadłami! Deszcz padał rześisty, wiatr szumiał w lesie; zdawało się, że natura sama roni łzy nad niedolą i klęskami wojny, niszczącymi ową okolicę.

Znagła wśród tej głębokiej ciszy, przerywanej tylko kiedy niekiedy pluskiem deszczu i szumem wiatru, zabrzmiała wesoła piosenka mazurska. Rażne, skoczne od ucha jej tonu mknęły po mszystych gałęziach starych sosen, rozlegały się po lesie, po wzgórzach i lecąc coraz dalej, dalej, konały wreszcie w dolinie. Chmury, deszcz, wiatr — ponure piętno smutku; a tupiosnka i puste słowa dziwna raziły sprzecznością...

Śpiew stawał się coraz donośniejszym, wyrazistszym i zbliżał się ku chacie. Wkrótce ukazał się z lasu młody, dziarski wiarus, z pokrętnym wąsem, z karabinem na ramieniu, tornistrem na plecach, z uśmiechem i ową piosnką na ustach. Szedł on prędko, wyrachowanym podwójnym krokiem, z myślą swobodną jak wiek młodzieńczy; a choć się wszystko wkoło niego srożyło, choć śmierć co chwila patrzyła mu w oczy, on jednak szedł i śpiewał, a dzień gasł coraz bardziej; wschodzący księżyc strzelał niepewnym, bladawym promieniem.

Wiarus ten właśnie dochodził do pustej chaty, kiedy z przeciwnej strony dał się słyszeć tętent koni. Pierś młodzieńca zawrzała ogniem. Obejrzał on coprędzej swój karabin, dobył nowych ładunków, wybiegł na podwórze, zaparł wrota, zatoczył z pod szopy kilka popsutych wozów i z nadstawionym bagnetem przycisnął się pod parkan. Niezadługo ukazał się mały oddział iaz z dwudziestu kilku ludzi złoony, a przy świetle księżyca, aczkolwiek słabem, można było rozpoznać, iż to jest jazda nieprzyjacielska.

Oddział ten zatrzymał się opodal chaty, a dwaj jeźdźcy ruszywszy klusem, przybyli pod wrota, zeskoczyli z koni i już chcieli wejść na podwórze, gdy posłyszeli groźne: kto idzie? Dwa strzały były ich odpowiedzią; kule świsnęły tylko ponad głową wiarusa, który wychylony z poza parkanu, w jednej niemal chwili, dwukrotnym pchnięciem bagnetu położył trupem obu przeciwników. Ale zaledwie miał on czas zeskoczyć z parkanu i schronić się poza jabłonie, gdy ujrzał cwałem pędzący cały oddział. Nie czekał więc nowej napaści, przymierzył karabin, dał ognia, a kula ugodziła w pierś jednego z nieprzyjaciół.

Czarne chmury roztoczyły się wtedy ponad ziemią i jakby oponą zakryły zupełnie migotliwe światło księżyca. Wszędzie zaległa ciemność, o kilkanaście nawet kroków nie było można niczego poznać.

Nieprzyjaciół, strwożony utratą trzech ludzi, sądząc iż ma do czynienia z równą a może i prze-

ważną siłą, wahał się przez chwilę. Dowódca rozwinął nareszcie szeregi i przemocą kazał wdrzeć się na podwórze. Nowy atoli strzał powalił tego, co się zbyt śmiało posunął dla wyłamywania wrotni. Żołnierze widocznie tracili serce i stanęli jak wryci, oczekując dalszych rozkazów. Tymczasem z drugiej strony przypelzał nasz wiarus, wsunął się pomiędzy wozy, zapierające wrota i gotował się do dzielnej obrony. „Ognia!“ zakrzyknął dowódca, a kilkanaście kul przeleciało między gałęziami i znowu cisza, trwoga, niepewność. W podwórzu także sama cisza, żadnego strzału, żadnej odpowiedzi. Żołnierze zniecierpliwieniu, rozjątrzeni tem pogardliwym milczeniem, nie mogąc się już dłużej powstrzymać, zeskakują z koni; trzvkrotne hurra zagrzmiało w powietrzu i już są przy wrotach. Nowy strzał, nowy trup; a wrota były silnie przyparte i wytrzymały pierwsze uderzenie. Z poza wrót dzielna ręka wojaka, kierując zręcznie bagnetem, szerzyła zniszczenie w garstce napastników. Walka była krwawa, zacięta, nierówna; kilku rannych tarzało się w wilgotnym piasku, biadając i złorzecząc swej doli. I wiarus upadał już coraz bardziej na siłach, niejedna kula rozdarła mu ciało, głębokie rany okropnie mu dolegały, a krew sączyła się z jego piersi.

Żołnierze nieprzyjacielscy spostrzegli też już byli swoją pomyłkę i wściekle, zajądłe, podwoili natarczywość, aby krwią walecznego pomścić krew poległych braci i zmazać własną sromotę. Ale jeżeli dzielne było natarcie, to opór był stokroć dzielniejszy. Już blisko godzinę toczył się bój żarty, a nasz wojak nie myślał jeszcze o poddaniu.

Wtem, jakby gromem rażeni, odbiegają nieprzyjacielscy żołnierze swej ofiary, dopadają koni, ruszają cwałem i nikną w ćmie nocnej.

Oparłszy się o słup, na wpół omdlały, patrzył zdziwiony wiarus, nie mogąc sobie wytłómaczyć tak spiesznej ucieczki. Łza i uczucie wdzięczności, zlawszy się z westchnieniem, wyrwały się z jego piersi i uleciały ku Bogu. Zdrętwiałą ręką uniósł on karabin, tego przyjaciela, obrońcę i nieodstępnego towarzysza boju, odwiódł kurek, przysypał na panewkę, włożył nowy nabój, lecz myślą był on zupełnie gdzieindziej. Dumał on, dumał głęboko, wdzięcznie poglądał na drzewa, na niebo, na gwiazdy, na cały świat Boży, witał go sercem, duszą, bo przed chwilą nie sądził, aby mu stało jeszcze dłużej go oglądać, bo widział już bliskim kres życia swojego.

Tymczasem drogą przerzynającą dolinę zbliżał się świetny orszak wyższych oficerów francuskich, a za nim szwadron strzelców. Był to marszałek Lefebre ze swoim sztabem. Objeżdżając rozstawione w okolicy czaty, posłyszał on strzały i chcąc dowiedzieć się przyczyny, pośpieszył sam na miejsce utarczki. Jego to ukazanie się spowodowało ucieczkę nieprzyjaciela.

Ale dzielny wiarus nie spostrzegł wcale nowe przybyłych, tak się zatopił w swych myślach. Stał ciągle oparty i błędnem okiem patrzył w stronę, w którą dopiero co popędził nieprzyjaciół.

— Kolego, — zawołał Lefebre, spostrzegłszy pięciu poległych i kilku rannych, leżących na piasku, widzę, żeście się chwacko bronili iluż was tu i gdzie są twoi towarzysze?

Słowa te były wymienione po francusku. Wiarus odwrócił się znagła, a ujrawszy głównego dowódcę, przyłożył rękę do kaszketu i odparł, iż tylko ojczystym językiem mówić potrafi.

Wtedy na skinienie Lefebra wystąpił jeden z jego adjutantów i powtórzył po polsku zapytanie wodza.

— Ja sam tu tylko jestem, szedłem za furazem, napadło mnie ze dwudziestu konnicy nieprzyjacielskiej, toć się rad nie rad musiałem i bronić.

— A jak się nazywasz? — zagadnął znowu oficer.

— Komorek.

Kiedy oficer wytłumaczył odpowiedź Komorka, Lefebre nie chciał dać wiary tak wielkiej odwadze i wszyscy z uwielbieniem spoglądali na mężnego żołnierza.

— Będę pamiętał o tobie, ozwał się wreszcie marszałek, podając rękę Komorkowi, lecz widzę, żeś mocno ranny i osłabiony.

To mówiąc, obrócił się do jednego z adjutantów i polecił mu, aby miał staranie tak o Komorka, jak i o rannych nieprzyjaciół. Sam ze sztabem i częścią szwadronu strzelców spieszenie oddalił się drogą, wiodącą do Gdańska.

W trzy czy cztery tygodnie później Komorek, w nagrodę okazanego męstwa, otrzymał stopień podporucznika.

* * *

Minęło lat kilka. Na świeżych zwaliskach powstało księstwo warszawskie. Sztandary nadwłańskie towarzyszyły wszędzie Napoleonowi, na polach zwycięstw i sławy. Nastąpił wreszcie chwilowy pokój, co poprzedził upadek tego wielkiego męża.

Przez te kilka lat bojów i nasz Komorek wielokrotnie odznaczył się w szeregach walecznych, tak, iż przy końcu kampanii austriackiej dosłużył się stopnia kapitana. Prawem postępowaniem, niezłomnym męstwem, zjednał on sobie ogólny szacunek kolegów. Sam książę Józef Poniatowski znał go osobiście i bardzo poważał.

Jak więc już mówiłem, nastąpił chwilowy pokój. Wojska rozłożone zostały po całym kraju; kilka pułków, a między innemi i pułk, w którym służył kapitan Komorek, ścigały do stolicy. Ożywiły się posępne dawniej ulice wesołą wrzawą i brzękiem szabli żołnierskiej, a na placu musztry, codziennie nieomal odbywały się wystąpienia. Przesuwały się brodate sapery z toporami w rękę, grenadjery w ogromnych bermycach, lśniło żołnierstwo złocistemi szlifami, a tłumy ludu zapępiały ubocza.

Na jednym z owych wystąpień zyskał ogólne pochwały tak ze wzorowej czystości jak i z umiejętnych obrotów, kompania dowodzona przez kapitana Komorka. Książę nie mógł już ukryć swej radości, dziękował wszystkim oficerom, a wzięwszy Komorka pod rękę, rzekł mu:

— Panie kapitanie, oddawna swoim honorowym postępowaniem, zyskałeś mój szacunek i przyjaźń, od dawna chciałem ci powiedzieć to, co dziś powiem. Na polu walki dosłużyłeś się stopnia kapitana, odniosłeś kilka blizn chwalebnych, otrzymałeś krzyż legii. Dla mnie, dla tych, co cię bliżej znają, to dosyć, aby cię kochać i zostawać z tobą w zażyłości, ale dla świata to nie dosyć, bo świat hołduje częstokroć nie zasłudze, cnocie, lecz czczym uprzedzeniem majątku lub urodzenia, a na tem ci właśnie zbywa. Rodzina twoja biedna, nieznana, przyjm więc odemnie radę jako od przyjaciela:

porzuć rodzinne nazwisko, przezwij się Komorowskim, a ja ci wyrobię szlachectwo.

— Nie, mości książę, odparł żywo zagadniony, nigdy się nie rozstanę z nazwiskiem, które na świat z sobą przyniosłem, bo nie chcę, aby się tem szczycił Komorowski, na co sobie Komorek zasłużył.

Zdziwiony, ujęty, rozrzuwiony tem książę z uwielbieniem uściskał Komorka, opowiedział całe to zdarzenie przytomnym oficerom i odtąd uważał walecznego wojaka bardziej niż kiedykolwiek. Koledzy z równym uczuciem podziwiali szlachetny sposób myślenia swego towarzysza broni, a w stolicy przez długi czas o niczem nie mówiono, tylko o Komorku. Słowa jego przechodziły z ust do ust, a każdy wielbił jego skromność, poświęcenie się i bezinteresowność. A ta zasługa i wyższość Komorka znalazły poklask, nagrodę w sercu wodza i w sercach współbraci.

Ze świata katolickiego.

Sejm Stowarzyszenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego.

W Detroit w dniach 11—13 lipca odbył się sejm Stowarzyszenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego. Sejm rozpoczął się nabożeństwem, które celebrował J. E. ks. biskup Plagens, protektor honorowy Stowarzyszenia.

Na sejmie był obecny jako członek Stowarzyszenia, znany lotnik polski Hausner, który wygłosił powitalne przemówienie. Przewodniczył sejmowi p. Kazimierz Czarnecki. W końcowych wyborach do zarządu na prezesa Stowarzyszenia wybrano p. Śmigielskiego, na naczelnego kapelana ks. Borkowicza.

Gimnazjum biskupie w Wieluniu.

Szkołę istniejącą w Wieluniu od roku 1905, obecnie gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki, objął na własność J. E. ks. dr. T. Kubina, biskup częstochowski. Gimnazjum męskie typu humanistycznego z prawami kategorii B. prowadzi naukę w klasach od 3 do 9 włącznie. Szkoła mieści się we własnym gmachu przy ul. Gaszyńskiej 21. Posiada na dziedzińcu szkolnym ładne boisko oraz graniczący z boiskiem ogród. W roku szkolnym 1932/33 szkoła wyposażona będzie w salę gimnastyczną, służącą zarazem do popisów i przedstawień szkolnych. Pod opieką dyrekcji gimnazjum w bieżącym roku prowadzona będzie bursa pod nazwą: „Bursa dla uczniów gimnazjum biskupiego w Wieluniu im. księdza biskupa Kubiny”. Bursa mieści się w widnym i suchym lokalu, oraz jest obliczona na 16 miejsc. Liczba zgłaszających się jest dość znaczna, dlatego zastosowany będzie wybór. Koszta utrzymania wynoszą zł. 70 miesięcznie. W roku bieżącym ze względu na to, że bursa obliczona jest na samowystarczalność, żadnych zniżek się nie przewiduje.

Rok szkolny rozpoczyna się tak samo jak w szkołach państwowych. Egzaminy wstępne odbędą się w dniach 29 i 30 sierpnia.

Na posiedzeniu utworzonej przy gimnazjum rady gospodarczej ustalono przyjmowanie kandydatów na następujących warunkach: opłata za klasę 3 wynosi zł. 30; za klasę 4 zł. 35; za klasę 5 zł. 40; za klasę 6 zł. 45, za klasę 7 zł. 50; za klasę 8 zł. 55.